

ŚMIERĆ NIE BĘDZIE
TWOIM KOŃCEM

SABAT KOŚCI
TOM 1

SABAT

HARPER L.
WOODS



HARPER L.
WOODS

SABAT

SABAT KOŚCI
TOM 1

PRZEŁOŻYŁA
Emilia Skowrońska



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Coven
Coven of Bones (Book 1)

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Opulent Swag & Designs
Opracowanie graficzne okładki: Robert Weber
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Harper L. Woods

Copyright © 2024 for the Polish edition by Papierowe Serca
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8321-917-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



WILLOW

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Wyszeptane słowa. Gdybym miała oczy zamknięte wystarczająco długo, może udałoby mi się przekonać samą siebie, że ostatni tydzień był snem. Zjawą z koszmaru, wytworem rodem z najstraszniejszych wyobrażeń, dniem, dla którego zostałam wychowana.

I tym, od którego chciałam uciec.

Szepty za moimi plecami rozbrzmiewały w bańce, tak jakbym zdołała się od nich oddzielić. Nawet gdy wszyscy ludzie szemrający za plecami mojej matki czekali na swoją kolej, by pożegnać się z kobietą, której nigdy nie zrozumieją, ja nie potrafiłam się zmusić do otwarcia oczu.

Stałam ze stopami rozstawionymi na szerokość barków – tę pozycję ojciec wpajał mi przez całe życie. Gotowa na wszystko, w każdej chwili gotowa na atak łowcy – lub na coś jeszcze gorszego. Płytką pod moimi butami była nienaturalna

i uniemożliwiła mi dotknięcie jedyne, dzięki czemu moja dusza sprawiała wrażenie całej.

Ziemi pod stopami.

– Low – rozległ się cichy głos.

Jakaś dłoń wsunęła się w moją, znacznie mniejsze palce splotły się z moimi w dobrze nam znany wzór. Ash stał przy mnie nawet po wypowiedzeniu mojego imienia, dawał mi szansę na pozbieranie się. Powstrzymanie siły, która mogła mnie pochłonąć. Chroniliśmy mojego brata przed wiedzą o tym, czym jesteśmy. Robiliśmy to dla jego bezpieczeństwa, baliśmy się, co by go czekało, gdyby kiedykolwiek odkrył swoją magię i sprowadził na nas Zgromadzenie.

To ja powinnam być tą silniejszą. W końcu nie tylko moja matka gniła w trumnie na oczach wszystkich, lecz także jego.

Zmusiłam się do spojrzenia na zdjęcia matki i naszej rodziny. Uśmiechnięte twarze wpatrywały się w tłum, wyglądały zwodniczo ludzko. Tak jakby to tu było nasze miejsce – podczas gdy jedyny dom, który kiedykolwiek mieliśmy, z pewnością by nas odrzucił, gdyby wiedział, czym jesteśmy.

Serca ludzi miały bardzo ograniczoną zdolność pojmowania. Zwykle stronili oni od prawdziwych czarów – można to wywnioskować po procesach czarownic, wskutek których moi przodkowie niemalże wyginęli.

Jedno powolne spojrzenie w dół na twarz mojej matki sprawiło, że się skrzywiłam. Natychmiast przypomniałam sobie, dlaczego zamknęłam oczy – by zwalczyć irytację.

Miała niewłaściwy odcień szminki. Zbyt jaskrawoczerwony i bezczelny jak na moją matkę, która zawsze wolała wtopić się w tłum. To oczywiste, że osoba odpowiedzialna za przygotowanie jej do pochówku w ogóle jej nie знаła i zakryła

powstałe w wyniku częstego śmiechu zmarszczki. A przecież moja matka wiodła szczęśliwe, harmonijne życie z dala od Sabatu, który zaciągnąłby ją wierzgającą i wrzeszczącą z powrotem do Crystal Hollow.

Już wystarczająco złe było, że musiała zostać pochowana zgodnie z ludzkimi zwyczajami – jej szczątki były uwięzione w pudełku w ziemi, które chroniło ją przed żywiołem – chyba że mój ojciec dotrzyma swojej części umowy. Miał się zakraść na cmentarz w środku nocy, gdy grób będzie jeszcze świeży, pochować ją od nowa, tym razem na trumnie, by mogła zaznać spokoju.

Szybko wyciągnęłam rękę, złapałam amulet, który nosiła na szyi, i jednym szarpnięciem zerwałam łańcuszek. Szepczący idioci za mną sapnęli zszokowani, ale gdy wreszcie spojrzalam na brata, zobaczyłam, że w ogóle nie zrobiło to na nim wrażenia.

Jego brązowe oczy były idealnym odzwierciedleniem tego, co bym zobaczyła, gdyby moja matka otworzyła swoje, tak różne od moich i ojca. Miał te same mahoniowe włosy, tak ciemne, że niemal czarne, w których w zbyt jasnych światłach domu pogrzebowego pojawiły się delikatne ciepłe refleksy.

– Chodźmy stąd – powiedziałam i kiwnęłam głową w stronę wejścia do sali. Ash słabo przytaknął i rzucił ostatnie, krótkie spojrzenie na matkę.

Oboje wiedzieliśmy, co będzie dalej. Dała mi bardzo jasne instrukcje, co zrobić z Ashem, gdy ona w końcu ulegnie chorobie nękającej jej ciało i odbierającej ją nam krok po kroku.

Ash puścił moją dłoń i ruszył pierwszy między ławkami, torując sobie drogę do wyjścia. Trzymał brodę tak wysoko, że prawie się uśmiechnęłam – jego zaciętość bardzo przypominała

mi mamę. Tłumiłam w sobie dzikość, gdy ludzie wokół mnie szeptali o śmierci, którą rzekomo ściągaliśmy, o tym, że każdy, kto był zbyt blisko mojego brata i mnie, przedwcześnie kończył życie.

Jeśli czarownica nie wykorzystywała swojej magii, ta potrafiła wypalić całe otoczenie, a jeśli była zbyt długo ignorowana, w końcu zwracała się przeciwko samej wiedźmie.

Tak jak w przypadku mojej matki.

W pobliżu wyjścia białe kafelki pokrywało dużo błota, brudzącego podeszwy butów tych, którzy przyszli, aby pożegnać moją matkę, Florę Madizę.

Pod jakimś względem to wszystko do siebie pasowało. Wkrótce Flora miała wrócić do ziemi, z której przybyła. Gdy mój ojciec spełni jej ostatnią prośbę. Wreszcie będzie w domu, w miejscu, które dawało jej spokój, a jej moc zostanie wchłonięta z powrotem przez wzywającą nas naturę.

Szłam w kierunku wyjścia za moim bratem, pragnącym jak najszybciej uciec od duszącego ucisku przebywania w jednym pomieszczeniu z tak nieprzychylnymi nam osobami. Mógł nie rozumieć strachu, który odczuwało wielu z nas, ale z pewnością go dostrzegął. I wtedy jakaś dłoń złapała mnie za przedramię.

Gwałtownie odwróciłam głowę i spojrzałam na mężczyznę, który mnie złapał. Zacisnął palce na moim ramieniu, a następnie głośno przełknął ślinę.

– Zgodnie ze zwyczajem powinniście pozostać, aby miasteczko mogło oddać wam hołd i złożyć kondolencje – powiedział, patrząc, jak mój wzrok wędruje w dół jego klatki piersiowej do dłoni, która dotyka mnie bez pozwolenia.

Powoli ją zabrał, udając swobodę, tak jakby puścił mnie wyłącznie z własnej woli. Spojrzałam mu w oczy i uśmiechnęłam się krzywo, gdy wzdrygnął się pod wpływem kontaktu wzrokowego z czymś, co prawdopodobnie uważał za demona. Widziałam to niesamowite spojrzenie za każdym razem, gdy patrzyłam w lustro. Bursztynowy odcień prawego oka byłby dość naturalny, gdyby nie występował w parze ze słabym fioletem lewego. Większość ludzi zakładała, że to dziwny odcień niebieskiego, niezwykle, ale nie niespotykany. Dopiero z bliska zdawali sobie sprawę z prawdy.

To dar od rodu mojego ojca – cecha, która zanikła wieki wcześniej.

– Panie Whitlock, czy kiedykolwiek obchodziły mnie wasze zwyczaje? – zapytałam. Otuliłam się mocniej luźnym, szarym kardiganem, gdy zalała mnie fala nieufności bijąca od mężczyzny. Odwróciłam się w stronę stojącego przy wyjściu brata, zacisnęłam usta i zrobiłam pierwszy krok w jego stronę.

Od tego momentu mogli robić z ciałem mojej matki, co im się żywnie podobało – ja miałam zamiar spełniać wyłącznie jej życzenia. Gdy dotarłam do Asha, ten wtulił się w mój bok, a następnie otworzył drzwi. Po raz ostatni zerknęłam w kierunku trumny matki, ze świadomością, że wkrótce nie będzie już odwrotu.

Wiedziałam, że bez ochrony Flory przeznaczenie, które wybrali moi rodzice, spotka mnie niezależnie od tego, czy tego chcę, czy nie.



– Zabierz swoje rzeczy – powiedziałam, przelżykając emocje, które nagle wezbrały w moim gardle. Ludzie w mieście często nazywali ten stan żabą w krtani z powodu chryпки, która się wówczas pojawiała. Nigdy nie rozumiałam tej analogii, a teraz czułam, jakbym usiłowała przełknąć ziemię z grobu, próbującą pochłonąć mnie od środka.

– Nie chcę iść – zaczął błagać Ash, patrząc na mnie tymi swoimi brązowymi oczami, gdy zamykałam za sobą drzwi. Przyszło mi to bardzo łatwo, choć napęczniałe pod wpływem wilgoci drewno z trudem wciskało się we framugę. Obróciłam się do brata plecami, zasunęłam rygiel i przeciągnęłam łańcuch przez szczelinę, przez którą wpadało zbyt dużo nietypowego jak na tę porę roku powietrza.

Zwykle wrzesień nie był tak zimny, nawet w naszym małym miasteczku w górach Vermontu.

Zdjęłam czarne buty na płaskim obcasie, które założyłam na pogrzeb mamy, odrzuciłam je na bok i odwróciłam się, by stanąć twarzą w twarz z bratem. Choć mamy już nie było, a ja wiedziałam, że wkrótce ten dom opustoszeje i odejdzie w zapomnienie, nie potrafiłam się zmusić do nieprzestrzegania jej zasad.

Na których przecież już jej nie zależało.

Gdy pochyliłam się do przodu i dotknęłam wargami czoła Asha, poczułam ukłucie łez. Brat westchnął pod wpływem tego dotyku, a kiedy się odsunęłam, spojrzał mi w oczy.

– Wiesz, że nie możemy tu zostać – wyjaśniłam i objęłam go ramieniem. Wyprowadziłam go z ciasnego przedpokoju i skierowałam się w stronę klatki schodowej przy wejściu do salonu.

Strząsnął z siebie moją rękę i rzucił się na mnie z twarzą wykrzywioną w grymasie.

– Dlaczego? Dlaczego nie powiesz mi, dokąd się wybierasz?
Zamknęłam oczy. Wiedziałam, że to właśnie dla jego dobra matka zmusiła mnie do dochowania tajemnicy. Chciałam tylko, żeby to zrozumiał, żeby zobaczył, jak mało zależy mi na obowiązkach, które mi powierzono.

Gdybym miała szansę zrobić to po mojemu, przeznaczenie mogłoby mnie pocałować w dupę.

– Powiem ci, kiedy będziesz starszy. Obiecuję – wyjaśniłam, kierując się w stronę klatki schodowej.

Położyłam dłoń na starej, orzechowej poręczy, spojrzałam w stronę sypialni i weszłam na pierwszy stopień. Ogarnęła mnie przemożna chęć zakopania się pod kocem, ukrycia się przed światem, obowiązkami i oczekiwaniami, które na mnie ciążyły.

– Powtarzasz to od lat! Kiedy?

Przejechałam dłońmi po twarzy, następnie zeszłam ze stopnia i przykucnęłam przed Ashem.

– Powiem ci o wszystkim, gdy skończysz szesnaście lat. Obiecuję.

– Dlaczego nie teraz? – zapytał, a jego dolna warga zaczęła drżeć.

Nasza matka nigdy nie chciała mieć kolejnego dziecka, nie po tym, jak zdała sobie sprawę z tego, kim jestem i co to oznacza dla moich najbliższych. Jedyne, co mogliśmy zrobić, to chronić go ze wszystkich sił – nawet jeśli oznaczało to podrzucenie go ludziom, których ledwo znał.

Życie z rodziną jego ojca było o wiele lepsze niż umieranie razem ze mną podczas wypełniania tego głupiego obowiązku, od którego nie mogłam uciec.

– Uwierz mi, gdybym miała wybór, z pewnością bym cię nie zostawiła – powiedziałam, biorąc jego dłonie w swoje.

Mocno je ścisnęłam, a po łzach w jego oczach poznałam, że mi wierzy. Przez wszystkie te lata był dla mnie całym światem. To jego argument wykorzystywała matka, by namówić mnie do praktykowania magii, która z początku wydawała mi się tak odległa.

Obietnica chronienia mojego brata była dla mnie wszystkim.

– Więc chodź ze mną – powiedział i przygryzł wargę. – Mój tata zajmie się tobą, dopóki nie znajdziesz nowej pracy. Wiesz, że tak.

Na pewno by to zrobił. Ojciec Asha nie był taki jak mój. To dobry i cierpliwy, kochający i ciepły człowiek. Był wszystkim, czym powinien być ojciec, i tylko ze względu na tajemnicę naszej matki nie mógł spędzać więcej czasu ze swoim synem.

Nie dałby jednak rady ochronić mnie przed tym, co ma nadejść, a co gorsza, nie mógłby ochronić Asha przed niebezpieczeństwem związanym z przebywaniem u mojego boku, gdy zacznie się dziać to, co ma się stać.

– To nie takie proste, robaczku – odparłam. Czułe określenie, którego nie używałam od miesięcy, bez problemu stoczyło się z mojego języka. Kiedyś nazywała go tak mama, ale choroba odebrała jej zdolność mówienia.

Używanie tego słowa bez niej wydawało się niewłaściwe.

Nagle odniosłam wrażenie, że wiszący na kołku płaszcz mamy się zakołysał, tak jakby przez dom przeszła fantomowa bryza. Przeszły mnie dreszcze. Stanowiło to swego rodzaju przypomnienie, że pójście z Ashem jest dla mnie niemożliwe.

– Mogłoby takie być. Po prostu mi obiecaj. Przyrzeknij, że bez względu na to, dokąd pójdziemy, pójdziemy tam razem – poprosił i jeszcze mocniej wtulił się w moją pierś. Mocno go

przytuliłam, przełknęłam pieczenie w gardle i oparłam się chęci pociągnięcia nosem.

I zrobiłam jedyną rzecz, której przysięgałam nie robić.





– Obiecuję, robaczku – powiedziałam, tuląc go do siebie.

Skłamałam.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ




**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca